

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

PRENUMERATA:

Z przesyłką poczt. lub dostarcz. do domu
Rocznie 8.—
Półrocznie 4.00
Kwartalnie 2.00

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.

Skryniczka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu 50 k.
W tekście (nadesłane) 1 rb.
Po tekście 20 k.

Przypominamy że czas odnowić prenumeratę na rok 1914.

Przebudzenie.

Rok miniony, mimo licznych klęsk i ciosów, które spadły na naród polski, przyniósł mu jedną cenną zdobycz: rozbudzenie instynktu życiowego.

Odrodził on, — jak pisze słusznie „Tygodnik Polski”, — w społeczeństwie polkiem niezniszczalną, ale przez długie lata tłumioną żądzę prawdziwego Życia, nie jego surogatu czy falsyfikatu, do którego nam tęsknić każą szermierze rezygnacji i pokornego trwania, lunatycy nie wiedzący i nie znający praw, rządzących tak żywotem jednostek, jak żywotem narodów, a prowadzących do śmierci i rozkładu każdy organizm, w którym nie znajdzie dróg rozwoju całokształt sił, składających się na cud życia.

Zabić żywotność wewnętrzną różnemi można drogami i przez bezpośrednie zniszczenie jej podmiotu i przez wyjałowienie go z sił, niezbędnych do życia. Tą drugą drogą szły wypadki lat ubiegłych w społeczeństwie naszym, gdy własnymi rękami, własnym, mimowolnym wysiłkiem dopomagano nie raz do podcięcia korzeni naszego bytu. zbiorowego, przez paraliżowanie naszych tęsknot i aspiracji, przez nieubłaganą walkę z każdym ich wyrazem. W roku ubiegłym okres ten zakończył się bezpowrotnie.

I dlatego, choć w kronikach życia polskiego zapisany będzie rok 1914 krwawymi zgłoskami ciosów niesłychanie bolesnych i głębokich, szalę ich, miejmy nadzieję, przeważy powielokroć to przebudzenie świa-

domości i woli dziejowej narodu, które w roku ubiegłym stanęło w ryzostunku świeżej mocy na drogach rozstajnych polskiego bytu.

Większość społeczeństwa naszego nie zdaje sobie bynajmniej sprawy z istotnej wagi prądów odrodzieńczych, które z różnych płynąc ognisk, rozpoczęły radykalną przebudowę życia polskiego, które na nowych stając placówkach, coraz dalej i coraz głębiej sięgają i rozlewną swą siłą żywiołową do ogarnięcia wszystkich dziedzin bytu naszego zmierzają.

Kto umie słuchać tętna życia narodowego, ten nie może pozostać głuchym na nowe tony, które brzmi Polska dzisiaj, ten słyszy wartki potok, co wzbiera z dniem każdym siłami świeżemi.

Przeciwstawiają się mu tamy różnego rodzaju: jedne zbudowała siła, drugich rodzicem niemoc, jedne postawił przeciwnik, inne brat rodzony, jeszcze inne przybysz obcy; jedne gnuśność i brak wiary, inne prywata i sobkostwo, a wszystkie stają wpoprzek temu, czego nikt nie złamie: zdrowemu instynktowi samozachowawczemu, który wie, że to tylko żyć może, co w wiecznie twórczym wysiłku naprzód kroczy i przed żadną przeszkodą się nie cofa.

Tamy jeszcze trzymają mocno. Lecz wzbierające fale podmywają je nieustannie a coraz gwałtowniej i skuteczniej. Rok ubiegły otworzył nowe źródła, z których trysnęły obfite potoki, zasilające wysychającą, zdawało się, rzekę. I przyplływ, — wierzymy, będzie coraz większy, aż powódź rozleje się szeroko i zwycięsko.

21680 / 661540

„U g o d a”.

Czwarta Duma po ferjach świątecznych przystąpi niebawem do zajęć. Nie budzą one zbyt wielkiego zainteresowania.

Prace jej są tak nikłe wobec ogromu zadań, jej wpływ na bieg spraw państwowych a tembardziej na rozwój społeczny jest tak błahy, tak bajecznie marny i w skutkach pusty, że właściwie obojętne jest niemal, kto w tej Dumie zasiada i co robi.

Dziś nietylko głębsze ma znaczenie, ale też o wiele większe budzi zainteresowanie organizacja wewnętrzna poszczególnych narodów i krajów, działalność grup czy związków społecznych, praca kulturalna, ruch idejowy w społeczeństwach, sprawy rozwoju ekonomicznego,—niż anemiczne obrady Dumy, przypominające przysłowiowe tłóczenie wody w mózdzierzu. Żadnych nadziei na twórczą rolę tej instytucji, żadnych nigdzie złudzeń co do jej stosunku do skomplikowanych zagadnień bytu i organizacji ludów i narodów, wcielonych mechanicznie do państwa.

Zdaje się, że się wyleczono z tych złudzeń powszechnie i że rozumiano już wszędzie, iż twórcze czynniki życia mieszcza się nie w Dumie i nie w państwowej organizacji centralnej, lecz w pracy wewnętrznej społeczeństw, narodów i krajów. Świadomość ta jest bodaj jedynym dodatnim skutkiem reakcji, która się w Dumie, jak w całym zresztą aparacie państwowym rozwieliła.

Dawniej drwiono jeszcze z błahych prac Dumy i nazywano ironicznie wałkowanie przez nią setek projekcyj ustawodawczych „wermiszelem“, przeciwstawiając jej „robocie“ detalicznej wielkie zadania tytanicznej doniosłości reform. Dziś już i drwić zaprzestano, bo nie warto. I co najwyżej jedną jej się przyznaje zasługę, raczej jedną wartość realną bo o zasłudze, bez czynnego udziału woli, mowy być nie może, — to wartość

samego trwania Dumy i wartość faktu istnienia w państwie Rosyjskiem reprezentacyjnego ciała ustawodawczego. Tymczasem niech sobie choćby tylko istnieje. Niech będzie zapasową formą dla przyszłości, z której może się kiedyś da skorzystać.

I jedni chyba kadeci, oni bodaj jedyni, przywiązują już dziś jakąś wagę realną do tej osamotnionej, obcej Dumy. Bo nawet październikowcy i tak zwani postępowcy („progresiści“), choć ją cenią szczerze, jednak nie żywią względem niej żadnych przełomowych aspiracji, bo wogóle takich nie żywią; pragną tylko zrobić z niej skromne narzędzie mechanizmu rządzącego, ewentualnie zużytkować ją do pewnych poszczególnych reform częściowych—i na tem koniec. Jedni kadeci, — szczerze czy nie szczerze, — chcą przykuć uwagę do Dumy i związać z nią jakieś nadzieje przemian zasadniczych.

Sama przez się Duma i jej prace zbladły całkowicie w uwadze ogółu. Jeżeli to jest prawdą w stosunku do społeczeństwa rosyjskiego, to o ileż bardziej jest nią w stosunku do społeczeństw innych narodów, zamieszkałych w państwie Rosyjskiem, które chyba najmniej liczyć mogą na jej udział w rozwiązaniu ich potrzeb rozwoju.

Obojętność ta wszakże względem Dumy nie może być i nie jest rozciągana na stosunek do wyborów i do zachowania się posłów w Dumie.

Nikt oczywiście nie może brać za złe posłom-polakom faktu odrzucenia przez większość Rady Państwa praw języka polskiego w samorządzie miejskim Królestwa. Jest aż nadto oczywiste, że takie lub inne zachowanie się posłów polskich nie wpłynęłoby z pewnością na rezultat głosowania w Radzie Państwa.

Ani radykalizm nieprzejednany ani najlojalniejsze stanowisko państwowe (jakiego dowód dawali chyba zawsze Niemcy nadbałtyccy, którym przecież odebrano prawo językowe w samorządzie miejskim) nie uchroniłyby od ciosu przemocy. Takie więc lub inne zarzuty co do stanowiska i zachowania się posłów mogą być stawiane i są—nie

BOLESŁAW ZAHORSKI.

Problemat śmierci w literaturze nowoczesnej.

(Szkic analityczny).

„Można by ciekawe w tym względzie rzeczy tu napisać, ale zaraz wstręt cofa pióro i przychodzi na myśl zapytanie: „Czy warto...” — mówi w swych „Czarnych Kwiatkach” Norwid... „Czy warto pisać o śmierci?... Czy warto, jako motyw, lub tem bardziej, — jako zagadnienie, wprowadzać do literatury potworną postać Kostuchy z ludowej klechdy??”

Śmierć jako zagadnienie, pozostaje „Question ouverte” dla filozofów i czyż może zapłodnić pióro artysty?... I nie dla tego tylko, że dla większości ludzi zdrowych ma coś potwornego w sobie, coś, przed czem cofa się i wzdryga zdrowy instynkt życia, — lecz i dlatego także, że staje przed artystą bez kształ-

tów i konturów, jako niezgłębiona tajemnica, skrywająca się za tragiczną zasłoną lzydy. Bezkarnie nie podniesie żadna ludzka ręka tej zasłony, — a jeśli podniesie?... Śmierć, jako negacja bytu, jako zaprzeczenie tego, co istnieje, jest w większości wypadków — niezrozumiałą dla nas, którzy istniejemy.

Trzeba panteizmu braminów, mistycznej wiary Maeterlincka, lub religijnej ekstazy Tomasza z Akwinu, aby zmierzyć się z śmiercią i pogodzić się z jej istotą. „Śmiejący się Bóg” — Zoroastra i jego protoplasta — Ormuzd — gardzą śmiercią, są zaprzeczeniem śmierci. Śmierć, zagrażająca rodzącemu się życiu i uosobioną w postaci przebiegłej Thiamat, zabija chaldejski bohater Marduk, syn i bóg słońca. W staro-skandynawskiej legendzie o stworzeniu świata Wotan zabija olbrzyma Imera, który jest śmiercią. Dopomaga mu do tego czynu źródło mądrości Mimmesbrunn, — jedno z takich źródeł, odżywiających korzenie Igdrasilu, — drzewa życia.

Umysły niefilozoficzne, niewprawne do djalektyki, umysły tchórzliwe wreszcie — konstatają zazwyczaj jedynie skutki śmierci, nie zgłębiając jej treści; — widzą jej refleksy w obiektywnym, przedmiotowym biegu rzeczy, nie poruszając jej podmio-

z punktu widzenia osiągniętego obiektywnie rezultatu ustawodawczego, jeno z punktu widzenia innych wartości, pozornie mniej namacalnych, lecz w istocie o wiele głębszych i realniejszych od tych lub innych artykułów ustawy samorządowej. To, co tu mówimy w stosunku do sprawy samorządowej, ma tylko znaczenie przykładu, bo w każdym razie i w stosunku do każdej kwestji przy rozważaniu stanowiska naszych posłów w czwartej Dumie rosyjskiej brać musimy za kryterjum walory głębsze od rezultatu głosowania, na który oddziaływać w warunkach obecnych niepodobna i za który oczywiście posłów polskich winić nie można.

Przedewszystkiem obowiązywać winno stanowisko zasad i prawa. Powiadają, że w polityce zasad niema i że w tej dziedzinie jest tylko stosunek siły, szczególnej sztuki sprytu i wyzyskania okoliczności oraz targu. Zapomina się wszakże, że siła tkwi w prawie, które wypływa nietylko z samych artykułów ustaw, ale też ze świadomości zbiorowej społeczeństw i narodów. Prawo, skryształowane w ustawach istniejących, nie jest jedynem, na którym się opierać mogą dążenia i postulaty polityczne.

Układ czynników rozwoju, narastanie potrzeb zbiorowych i ich stosunek wzajemny—wytwarzają w społeczeństwach i narodach ludzkich pewne normy prawne, istniejące konkretnie w świadomości odpowiednich gromad, uznawane przez nie, stosowane w czynach, słowem—obowiązujące.

Jeżeli tym pojęciom prawnym, które towarzyszą ciągłemu rozwojowi społecznemu (ekonomicznemu, kulturalnemu i narodowemu), brak sankcji ustawodawczej, to nie znaczy jeszcze, aby nie posiadały one właściwości prawa; zamiast sankcji ustawodawczej mają one sankcję społeczeństw, w których się wytworzyły; ciągłemu narastaniu i przekształcaniu się pojęć prawnych w społeczeństwach ludzkich towarzyszy dążenie do ich zrealizowania w postaci najbardziej ściślejszej i skryształowanej—mianowicie w postaci ustawowej.

Na tem polega stanowisko prawne w polityce. Jeżeli nawet warunki zewnętrzne nie dają mo-

żności ustawowego zrealizowania pojęć prawnych, powiedzmy wprost—prawa, jeżeli, jak bywa nieraz, wykluczają zupełnie możliwość takowego w drodze normalnej, to stąd jednak nie wypływa, aby słusznem było zrezygnować z prawa i zejść na okrawce tego rodzaju „polityki“, którą się u nas określa nazwą „ugody“, a która polegać ma na ustępstwach z prawa na rzecz bezprawia i dążeniu do wytargowania li tylko korzyści detalicznych. Nie mówiąc o tem, że „ugoda“ w warunkach naszych nie jest w stanie gwarantować nam żadnych korzyści detalicznych i że wszelkie ustępstwa strony panującej są tylko ustępstwami konieczności a nigdy rezultatem umowy „ugodowej“, takie zboczenia z drogi prawa na drogę „ugody“ jest szkodliwe jeszcze przez to, że podkopuje siłę społeczeństwa czy narodu, wytrąca mu z rąk oręż, jedyny niemal, jaki mu pozostał. W takich warunkach należy tembardziej gruntować pierwiastek prawny, należy go jaknajbardziej w społeczeństwie własnym umocnić, aby świadomość swego prawa upowszechnić i przepoić nią wolę i dążenia czynne. Zawsze też nazewnątrz wysuwać należy prawo i na niem się opierać, mając w niem streszczenie rozwoju, a więc siłę zupełnie realną, której zniszczyć niepodobna.

Umiejętność wyzyskiwania okoliczności, sztuka sprytu politycznego,—to są sprawy metody, taktyki, wychowania, ale nie samej podstawy, nie punktu wyjścia działalności politycznej.

I o ile sama Duma i jej działalność nie budzi obecnie ani zainteresowania, ani jakichkolwiek nadziei, o tyle nie może być obojętne dla nas zachowanie się w niej posłów z naszego kraju.

„Ugoda“ w ich działalności nietylko że srowadza upokorzenie na nich samych, ale też podkopuje stanowisko prawa, przekreśla zasadniczą podstawę żądań „kresów“.

Niemniej od „ugody“ posłów polskich i „ugoda“ litewskich winna zwracać uwagę naszą. O niej też tu chcę pomówić. Litwini nie mają szlachty własnej, narodowej, jako stanu osobnego. Nie mówię naturalnie czy to o jednostkach pochodzenia

towego znaczenia. Śmierć „sama w sobie“ pozostaje dla przeciętnych „zjadaczy chleba“ niedocieczoną tajemnicą, w którą niebezpiecznie jest się zagłębiać i przed którą — jak przed otchłanią bezdenną — bezbronny i nieoporny staje rozum ludzki.

Jako zjawisko społeczne, bądź biologiczne, bądź temat do dyskusji psychologicznej, — należy śmierć do tych zagadnień, które zwulgaryzowała tocząca się z dnia na dzień, powszednia fala życia. Należąca do fenomenów, spotykanych codziennie, mogła by zaprzestać zupełnie zwracać na siebie uwagę, jak wszystkie rzeczy codzienne, gdyby nie dotyczyła w sposób bolesny rzeczy, która jest najdroższa: — ŻYCIA. Jak koło sprawy nużąco — drażliwej, lecz nieuniknionej, przechodzimy obok śmierci, pojętej, jako zagadnienie, z należytą i wskazaną w tym wypadku praktycznymi względami: pruderją; — czynimy tak dobrze znany nowoczesnej cywilizacji giest obłudnego zakrywania oczu.

Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że śmierć nie odegrała i nie odgrywa żadnej roli w naszej literaturze pięknej. Dość pobieżnie rzucić okiem wstecz, by przekonać się, że jest odwrotnie. Śmierć stała się

oddawna jednym z tych *rekwizytów*, które mogą leżeć spokojnie w zakurzonej kącie rekwizytorni, lecz po który — w chwili odpowiedniej — sięgnie nieodzownie ręka wprawnego dekaratora. Śmierć stała się oddawna jednym ze stale używanych akcesorjów w literaturze i pełni w niej rolę — „FATUM“ które — w sposób mniej, lub więcej tragiczny, zawsze jednak fatalny wpływa na rozwój fabuły. Jest ona tym „czynnikiem zewnętrznym“, *deux es machina*, którym posługują się różni autorowie dla wywołania tych, czy innych (stosownie do intencji, uzdolnienia, a także i inteligencji autora — a poczęści i czytelnika) uczuć: — przerażenia, grozy, sentymentalnej, (ulubionej przez pensjonarki), lub „półsentymentalnej“, (że użyjemy tu terminologii hr. Wielopolskiej-Walewskiej), rzewliwości serdecznej, a nawet... śmiechu . . .

... Zasluzone, przez żadnego z profanów, ani nie-profanów niekwestjonowane miejsce zajmuje śmierć w powieści historycznej. Pełni tam ona w większości wypadków rolę synekurzystki (jeśli nie wawelskiego smoka)—i zaściela trupami nieraz całe stronicie książki. I leż np. trupów, owych nieodzownych, koniecznych, historycznych trupów padło, gdyż paść musiało w bit-

szlacheckiego, czy o poszczególnych ziemianach ze szlachty rodowej, którzy się zaliczają do narodowości litewskiej. Są tylko jednostki, które w całości kształcie narodowego społeczeństwa litewskiego nie tworzą jeszcze stanu osobnego. Mieszczaństwo narodowe litewskie, to, które nazywamy burżuazją, jest także dotąd względnie nieliczne. Dopiero się ono wytwarza, dopiero kształtuje w osobną klasę z odrębną ideologią. Ogół narodowego społeczeństwa litewskiego, jego ogromną świadomą większość stanowi masa włościańska oraz proletarijat rolny i miejski.

Klasy te dominują stanowczo w społeczeństwie litewskim, nadają mu charakter społeczeństwa wybitnie ludowego.

Spółczeństwo, nie posiadające wyraźnie ukształtowanej burżuazji i szlachty, łatwiej się przenta ideologią demokratyczną, nawet społecznie radykalną, niż społeczeństwa, których kultura opiera się na silnych tradycjach szlacheckich lub mieszczańskich.

W pierwszych też Dumach reprezentacja poselska litewska była idejologicznie wybitnie radykalna. Zasilała ona przeważnie szeregi „trudowików” i socjalnych demokratów. O „ugodzie” mowy nie było wcale *). Zbyt dalekie były aspiracje ludowej demokracji litewskiej, jej świadomość prawa, z układu jej potrzeb i rozwoju wypływająca, od tych ewentualnych „korzyści”, o których wogóle mogła być mowa w targu z rządem czy z prawicą dumską. I dopiero w III Dumie już ku jej końcowi zaznacza się niespodziewanie w osobie litewskiego posła p. Kuźmy, byłego socjalnego demokraty, jaskrawy zwrot ku „ugodzie” w jej najbrzydszej, służalczej formie. Zwrot ten zostaje w kraju powitany sympatycznie przez pracę klerikalną i odłam nacjonalistyczny inteligencji świeckiej. Ale zaraz na następnych wyborach poseł Kuźma upada, mimo niezwykłych wysiłków do

*) W tem miejscu winniśmy uczynić zastrzeżenie. Sam fakt należenia do stronnictw rosyjskich był ze strony posłów litewskich niewątpliwie objawem „ugody”. Terminem tym określamy pojęcie rozleglejsze, niż to czyni autor. *Przyp. Red.*

przeforsowania jego kandydatury, mimo nawet poparcia lokalnych przedstawicieli władzy. W najniższym stadjum wyborów, we własnej gminie, prawyborcy włościańscy zabolotowują p. Kuźmę i przecinają mu odrazu drogę do Dumy.

W gub. suwalskiej wszakże, na skutek szczególnie zręcznego manewru klerykałów, o którym już pisałem na szpaltach „Przeglądu Wil.”, klerikalny i ugodowy ks. Łaukaitis zwycięża radykalnego kontr-kandydata p. Bułata i jedzie do Dumy, by snuć dalej nie „ugody”, zapoczątkowanej przez p. Kuźmę. Niedosć też wyraźnie, niedosć zgodnie z dotychczasową demokratyczną tradycją reprezentacji litewskiej zachowuje się w Dumie i drugi poseł litewski, p. Yezas z gub. kowieńskiej. I tylko posłowie Januszkiewicz i Keinis zostają szczerze wierni zasadzie demokratycznej i sztandarowi ludu uciskanego.

Ksiądz - poseł Łaukaitis przez krótki czas swego posłowania zdążył już uwydatnić całkowicie swoje oblicze istotne, oblicze „ugodowca” czystej wody. Naturalnie, że z trybuny dumskiej obiecywał już reakcji rosyjskiej, że litwini „skierują całą swą pracę, swój rozum, swą wiedzę na użytek i dobro centrum”, że wyrzekną się „idei anarchistycznych i separatystycznych” i że „ze wszech sił pomogą wzmocnić potęgę i jedność wielkiej Rosji”, oczywiście wzamian za pewne ustępstwa. Prawica oklaskiwała gorąco jego mowę, biorąc do serca obietnice, zapominając o „ustępstwach”, jak zawsze.

Ks. Łaukaitis tak rychło i tak dobitnie zdążył się zademonstrować, że zamiast podnieść swój urok w oczach społeczeństwa litewskiego, zdyskredytował się kompletnie. Każde jego wystąpienie jest dla demokratów nieocenionym środkiem agitacyjnym.

I nikt tak starannie, tak skwapliwie nie reklamuje „czynów” księdza-posła suwalskiego, jak właśnie jego przeciwnicy demokracji, którym dostarcza znakomitego materiału do pogłębienia świadomości i ideologii demokratycznej w masach włościańskich.

wie pod Grunwaldem w „Krzyżakach”, albo w bohaterskiej „Trylogji” Sienkiewicza?!

Szafuje śmiercią w inny, znacznie głębszy sposób, nawet taki skupiony metodyczny autor jak Flaubert (w „Salambo”), lub wytworny Anatol France w „Les dieux ont soif”. Autor „Maryny z Hrubego”, każe nam konać długo i przeciągle śmiercią Kostki Napierskiego wsadzonego na pal z wyroku krakowskiego, biskupa; — Żeromski zmusza nas do wicia się z bólu i obłędnej, nieznaającej granic rozpacz, każe nam być świadkami śmierci Heleny de Witt; śmierć ta jednak — najbardziej, być może, wstrząsająca, jaką znamy w powieści historycznej, — jest w „Popiołach” zaledwie epizodem, nie wpływającym nieodzownie z historycznego tła powieści i jej historycznej fabuły.

Niejednokrotnie rola śmierci w literaturze pięknej nabiera cech humorystycznych. Wtajemniczeni wiedzą, że w razie nagłej potrzeby potrafi śmierć wystąpić w dramacie, w roli zbawczynie dramaturga, jednym z macedońskich pomysłów i z macedońska wykonaniem cięciem swej starej, zardzewia-

łej kosi przecinając najzawilszy splot ryzykownych pomysłów, lub najpowikłańszy węzeł niemniej ryzykownych sytuacji, z których jedno li tylko wyżej wzmiankowane: macedońskie — pozostało wyjście . . .

Przegląd powyższy nie wyczerpuje oczywiście wszystkich odmian i odcieni, w jakich występowała i jakie przybiera śmierć w literaturze — użyta, jako akcesorium. Poza nawiasem pozostaną Makuszyńscy i cała plejada innych. Chodziło nam tu za ledwie o wykazanie najbardziej charakterycznych sposobów posługiwania się śmiercią w literaturze, nie zaś o wyszczególnienie wszystkich, którzy tak czynili, a imię których jest legion.

Któż z nas bowiem nie spotykał i nie spotyka z dnia na dzień upiornego, — niejednokrotnie: prawdziwie smutnego i rzetelnie bolesnego, — lub: przybranego w komiczną i zdradną maskę nieudolnej mistyfikacji — oblicza śmierci, wyglądającego po przez karty naszej powieści, noweli, poematu i dramatu . . .??

Śmierć jednak może i powinna znaleźć miejsce w literaturze nie tylko jako „deus ex machina”,

Bardzo też charakterystyczne są pewne momenty z „działalności” poselskiej tego ks. Łaukaitisa.

Będąc księdzem katolickim i wyrazicielem ultramontanizmu, zaangażowawszy się w pewnej akcji prawicowców rosyjskich, musiał uczestniczyć w składce na „ikonę” prawosławną, oraz być obecnym w cerkwi na uroczystym nabożeństwie. Otrzymał też za to medal z prawem noszenia go dożywotnio i przekazania go dzieciom i potomkom swoim w linii męskiej... Musiał też wziąć udział czynny w ceremonji ucałowania ręki archiereja prawosławnego Anatoljusza.

Opinia demokratyczna społeczeństwa litewskiego, notując „działalność ugodową” ks. Łaukaitisa, ma przynajmniej tę pociechę, że pozyskała w jego osobie świetny materiał agitacyjny na rzecz uświadomienia mas.

M. R.

Lekcja pogładowa.

Umizgi naszych polityków do rozmaitych grup reakcyjnych rosyjskich, schlebienie nacjonalizmowi, maskowanemu neo-panslawizmowi—doczekały się wreszcie sukcesu, będącego wprost lekcją pogładową wartości metod politycznych ugody endeckiej.

Sukcesem owym jest odpowiedź rządu na projekt ograniczenia reprezentacji żydowskiej w warszawskim Towarzystwie Kredytowym Miejskim. Pomijając tu moralną, społeczną i polityczną wartość tego projektu, zwróćmy tylko uwagę na moment psychologiczny, który autorom wniosku pozwolił ludzi się nadzieją powodzenia. Mianowicie na owe notoryczne od pewnego czasu kumanie się antysemityzmu warszawskiego z żydożerczymi tendencjami biurokracji. Spodziewano się, że uczuć judofobskich będzie można użyć za most, ułatwiający porozumienie i zbliżenie się dwu

„bratnich” narodów; że wyszukanie „wspólnego wroga” sfery decydujące powitają łaskawie.

Rachuby te były jednym z najwidoczniejszych motywów akcji. Dostrzegamy je zresztą w szeregu innych wystąpień oportunistów polskiego.

Od chwili, gdy p. Roman Dmowski, w imieniu narodu swego, oświadczył się bez zastrzeżeń „bobrinskemu” neoslavizmowi, kokietowanie reakcji rosyjskiej zdobyło pełne prawo obywatelstwa. Dość przypomnieć tu antyaustrjacką kampanję „wpływowych” pism warszawskich tudzież ich zezowanie w stronę „opiekunki” słowian—w nadziei upewnienia kogo należy, że... o niczem nie myśleliśmy.

„Słowo” i „Gazeta Warszawska” gniewały się nawet, gdy który z organów prasy francuskiej lub angielskiej „insynuował”, że może jednak ci polacy o czemś myśla i delikatnie podpowiadał pewne ustępstwa na wszelki wypadek.

Obeszło się bez ustępstw.

Wystarczyła silna dłoń na Chełmszczyźnie położona, wzamian za projekt samorządu miejskiego, czyli za... figę z makiem.

Dziś „Słowo” zachwyca się fiaskiem Komisji Tymczasowej; widzi w niem dowód naszej dojrzałości, której zdobyczą jedyną są coraz nowe policzki.

Do nich też, do owych zdobywanych „trzeźwością” policzków, zaliczyć trzeba i odpowiedź, daną Warsz. Towarzystwu Kredytowemu. Policzek ten jest już wyłączną własnością naszych wytrawnych, pozytywnych działaczy; godzi on w samo sedno metod ugody endeckiej, ileż z daną akcją, akcją stylową, nie miała już absolutnie nic wspólnego Polska opozycyjna.

Decyzja ministerjum dała kategorycznie do zrozumienia „braciom słowianom” z nad Wisły, że ich umizgi nikogo nie wzruszają; że skargi na „wspólnego wroga” nie trafiają do niczyjego przekonania, bo.: „w Królestwie stosunek do żydów różni się zasadniczo od stosunku tego w Rosji rdzennej”.

lecz także i jako problemat o wartości *wewnętrznej*:—jako zagadnienie, które może i powinno samo przez się stać przedmiotem artystycznego opracowania.

Dość jest na jedną, małą chwilę zatrzymać się przed zagadnieniem śmierci, dość jest uchylić choć mały, choć najmniejszy rąbek jej tajemniczej zasłony, by na długi przeciąg bezradosnych dni i bezsennych nocy — stała się śmierć niepodzielną władczynią naszych myśli, wyobrażeń i — jeśli się jest poetą — artystycznych pomysłów i wizji.

Cudowne kartki „Czarnych Kwiatów” i „Garści Piasku” — dwóch arcydzieł Norwida, poświęcone są śmierci, — niejednen fragment w listach Słowackiego, zwłaszcza w późniejszym okresie (po roku 1840) znajdujemy owiany myślą o śmierci. Śród spólczesnych znajdujemy imiona: J. Dąbrowskiego, („Śmierć”), Andrzeja Struga, („Jutro”), Marcelego Sachsa, („Ostatni dzień”), Joachima Wagi, Savitri („Skazaniec”, „Wola ofiary”) i wiele in.

Znamienną jest ta ewolucja, jaką przeszła śmierć, jako *temat* utworów, w zależności od wypadków, toczących się w obrębie państwa Rosyjskiego. W pogoni za ciekawym tematem literatura chętniej kreśliła obrazy śmierci t. zw. „anormalnej”, t. j. takiej,

do której *jeszcze* nie przyzwyczailiśmy się, niż tej, która już się stała zjawiskiem codziennem. Do takich form „anormalnej” — jak ją nazwalibyśmy śmierci należała śmierć od wypadku, na skutek choroby (i to w młodym wieku), lub na wojnie. Po 1905-ym roku przybyła w literaturze nowa forma śmierci, jeszcze bardziej od „normalnej” śmierci odbiegłej: śmierci na szubienicy. Psychologia skazańca, ostatnie chwile człowieka, traconego na szubienicy — zaczynają pochłaniać uwagę najprzód rosyjskich pisarzy, następnie polskich. Społecznie i politycznie wpłynęły na ten wybór tematu rozgrywające się w okresie 1905—7 r. wypadki w Królestwie i Rosji; — artystycznie: — pociągająca wyobraźnię gra kontrastów. Jak u Dąbrowskiego, w szpitalu, znajdujemy subtelny analizę stanów duszy konającego suchotnika, — w utworach pisarzy „porewolucyjnych” jest mowa o stanie, ew. stanach „ducha skazańca”. U Dąbrowskiego — w szpitalu — rolę tłumika, bądź co bądź, odgrywają osłabienie i wyczerpanie organizmu; zwolna, lecz konsekwentnie gasi choroba płomienny protest życia; kontrasty, bądź co bądź, nie są tak wyraziste, zgrzyty tak ostre, przejście od życia do śmierci tak gwałtowne i nieoczekiwane. Tu — w obliczu szubienicznej zmory,

Polska prasa opozycyjna, ta „nietrzeźwa“ i „niewytrawna“, nigdy o tem nie wątpiła. Niejednokrotnie zaznaczała ona, że zaognianie waśni polsko-żydowskiej jest wodą na młyn tendencji „*divide et impera*“; stąd zaś ewentualna interwencja, a nawet celowe, zza kulis, regulowanie walki nie może mieć na celu dania stanowczej przewagi tej lub owej stronie. To też ograniczanie praw żydostwa nieobowiązuje na kresach (polskich zwłaszcza) żadna konsekwencja.

W zarządach miejskich np. mogą być żydzi niepożądani, ale to jeszcze nie dowodzi, by nie okazali się oni dogodni w jakichkolwiek innych instytucjach publicznych. Ostatecznie bowiem nie chodzi tu o interes (dobrze lub źle pojęty) ludności polskiej, ale o trudne do odcyfrowania i zmienne rachuby siły postronnej, eksploatującej jedną i drugą stronę, tudzież ich starcia.

W tem wszystkim nie orjentowali się nasi działacze „powołani“ (tak często lekceważący „niepowołanych“ polityków) i doczekali się tego, że otrzymali jawne, publiczne kopnięcie.

Oczywiście, nie jest ono pierwsze. Wspomnijmy tu tylko rozwiązanie narodowego Związku Robotników, który miał przeciw na celu akcję kontrewolucyjną, dla władz pomocniczą.

A więc nie tylko żadnej wdzięczności, ale wprost żadnej konfidencji! Im więcej łaszenia się — tem więcej pogardy i nic poza tem.

Powtarzam: nie biorę tu pod uwagę społecznej wartości projektu Warsz. Towarzystwa Kredytowego. Przypuśćmy na chwilę, że ograniczenie w niem reprezentacji żydowskiej zgadza się z interesem polskim. Pytam tylko, czy szlachetnem, a przytem czy politycznem było interes ten uzależniać od antysemityzmu reakcji rosyjskiej?

Człowiek idei czystych, człowiek, wierzący w polską dobrą sprawę, nie może mieć co do tego żadnych wątpliwości. Zjawić się one mogą tylko w umyśle polityka „realnego“, dla którego najmarniejszy cel uświęca każdy najmizerniejszy środek.

Lecz okazuje się, iż nawet w urzeczywistnia-

niu owych najmarniejszych, okazyjnych celów nasz realny oportunizm jest impotentem bezna-dziejnym; że szermując wciąż swoją znajomością psychologii „sfer“, w istocie nie ma o niej pojęcia: że poniżając się i schlebiając nie umie zabezpieczyć się bodaj przed publicznym afrontem.

Wobec tego, czy nie byłby czas najwyższy wrócić do polityki zasad, na stanowisko dawnych nieprzejednanych patriotów, których zepchnęli rzekomi ich następcy, hołdujący zarażonej ugoda demagogii nacjonalistycznej?...

Ludzie ci zawiedli wszelkie, najskromniejsze nawet oczekiwania. Ich polityka zewnętrzna (jeśli użyć tego wyrażenia), prócz drwin i policzków nie osiągnęła zgoła nic. Naród, który dotąd był traktowany, jako jeniec — dumny, nieodgadniony, pozwoliła ona wpędzić do kupy pokornych, łaszających się rabów.

A w polityce wewnętrznej?...

Akcja bojkotowa, jej styl, jej akcesorja są tu najlepszą ilustracją. Piękne, przez wszystkich podzielane hasło: „unarodowienia przemysłu i handlu“ — uczyniła hasłem nienawiści wulgarnej, dochodzącej do absurdów (takich, j. np. uraganie Aszkenazemu, że się żydem urodził), sztandarem trymfującego ulicznikowstwa. Względnie łatwą walką z żydostwem akcja ta odwróciła uwagę mas od innych, znacznie groźniejszych wrogów narodu; a wreszcie nawet w samej owej walce z żydostwem historycznymi wybuchami maskuje swe niepowodzenia.

Przykładem choćby wspomniany epizod z Warsz. Towarzystwem Kredytowym. Obecnie żydzi, stanowiący w niem siłę poważną, zapowiadają, że przy następnych wyborach zmobilizują się i przeprowadzą do zarządu tylko tych polaków, którzy mir wśród nich mają. Decyzję tę, która po obalonym projekcie nikogo chyba dziwić nie może, przedstawia warszawska prasa endecka, jako gwałt, zamach zbrodniczy etc. Pieni się ona i ciska gromy, zamiast w cichości ducha uznać własną winę. A wina owa nietylko na tem polega, iż usiłowano przeszczepić na grunt polski wschodnie, barbarzyńskie metody walki, że w samem przeprowadzaniu projektu wykazano niedołęstwo taktyczne i brak orjentacji; ale że — wywołano wilka z lasu: zaalarmowano żydostwo, które z wroga problematycznego staje się przeciwnikiem rzeczywistym.

Dotąd warszawscy kamienicznicy żydowscy odnosili się dość obojętnie do tego, kto rządzi Towarzystwem Kredytowym Miejskiem; nie przypuszczali, by z łona *polskiego* zarządu mogły wyjść pomysły „norm procentowych“, ograniczeń prawnych lub innych stanów wyjątkowych. Skoro się dziś przekonali, że zaufanie szło zbyt daleko; że w Warszawie podnoszą nie na żarty głowę ci, co w walce z „inorodcami“ pragną iście rosyjskich ułatwień — żydzi chcą od zamachów podobnych zabezpieczyć się na przyszłość i z instytucji polskiej — polsko-żydowską uczynić.

I zamiar ten udać się może.

Oto drugi piękny sukces dzisiejszych wytrawnych polityków.

Spółceństwo otrzymało lekcję pogładową, do czego robota ich prowadzi. Niestety, trudno mieć nadzieję, by jedna taka lekcja wystarczyła. Nasi aktualni działacze pozytywni zbyt zrę-

wszystko odbywa się inaczej: światłocienie uderzają groteskowością, przeskok do Nirwany jest nagły i niespodziewany; znamionuje go dzika, nieznająca granic bezwzględność. Słabość ciała, choroba, wyczerpanie nie tłumią tu instynktu samozachowawczego, który uderza w obłąkany alarm „rozechwianych dzwonów“ szalonego buntu, — gdyż, jak wiadomo, na szubienicach giną najczęściej ludzie silni, młodzi i zdrowi. W tem rozpasaniu szaleńcem ich ciało młodych, buntujących się przeciwko śmierci, mogą przyjąć im z pomocą i przychodzą — wyobrażenia idejologiczne, wyteżona praca ducha, idea. Ona to (ta, czy inna: idea Księcia Niezlomnego, Żyski, Wilhelma Tella, Galileusza lub Kordjana) — ona to jedynie może ich wznieść na wyżynę, z której: jak mówi Nietzsche: tragedja nawet przestaje wydawać się tragiczną, — gdzie znaczeniu zbrodni, dokonywanej na ciele — w świecie materialnym — zaprzecza wiara w nieśmiertelność ducha, czynu i woli ludzkiej i sama śmierć staje się „*wolą* ofiary“.



cznie operują demagogją, by z opresji nie potrafili się wywinąć.

Poprzestańmy więc tylko na zarejestrowaniu faktu. To w każdym razie nasz obowiązek.

H. R. C.

Z Francji i o Francji.

(Listy polityczne).

Paryż, w styczniu.

II

Autorowie Konstytucji republikańskiej w roku 1875 pragnęli zastąpić władzę osobistą i nieodpowiedzialną monarchy z okresu drugiego Cesarstwa — władzą parlamentarną, podobną angielskiej albo belgijskiej. Prezydent Rzeczypospolitej, umieszczony ponad partjami, jak monarchowie konstytucyjni, wybiera ministrów, odpowiedzialnych przed Izbami, z których jedna wybrana na zasadzie powszechnego prawa wyborczego, będzie obrazem wiernym i ścisłym kraju i będzie wywierała wpływ decydujący na jego losy. „Gabinet“ żyć tedy może tylko pod warunkiem, jeżeli posiada za sobą większość w Izbie; gdy pada, prezydent Rzeczypospolitej poleca członkowi ciała prawodawczego (deputowanemu albo senatorowi) utworzenie innego rządu. Może też w myśl konstytucji zawieszac Izbę orędziem, zwróconem do Senatu za pośrednictwem ministrów. Jednak od czasu Mac Mahon'a (1877 roku) żaden z jego następców nie ważył się korzystać z tego środka...

Mechanizm konstytucyjny jest prosty i bardzo logiczny, jak wszystko, co jest dziełem niesfałszowanego ducha łacińskiego. Jednak, aby mechanizm ten działał sprawnie, trzeba, aby opierał się na systemie stronnictw zorganizowanych w parlamencie i w kraju. Tak w W. Brytanji parlament dzieli się między dwa stronnictwa: liberałów i unjonistów i choć partja socjalistyczna zaczyna coraz częściej odgrywać rolę ważną w parlamencie i w kraju, to jednak jak dotąd można mówić jeszcze o doskonałej organizacji dwupartyjnego parlamentu w W. Brytanji. Tak samo w Belgji zarówno parlament jak kraj mieści się w granicach, najściślej przeprowadzonych trzech stronnictw: katolickiego, liberalnego, robotniczego. Inaczej we Francji. Z wyjątkiem stronnictwa socjalistycznego (o stronnictwie radykalnem patrz niżej) niema tutaj dobrze zorganizowanych partji politycznych. Są organizacje, stowarzyszenia, związki polityczne, liczące przewódców niekiedy i programy, jednak związki te są bez władzy, są też przeważnie beczynne. Członkowie parlamentu mogą do nich należeć albo i nie należeć, w żadnym razie nie obowiązują ich programy tych związków politycznych. Są wolni, mogą wyznawać określone programy, opinie, ideje, — mogą je też odrzucać i zastępować innemi. Dlatego tak często bywają we Francji wypadki, rzadkie w innych krajach — przedewszystkiem w tych, które, nie posiadają parlamentów ani życia politycznego, zorganizowanego i opartego na tradycji, wypadki

„zdrady“: dzisiejszy radykał albo radykał socjalista wstępuje do gabinetu umiarkowanego, wbrew życzeniom kolegów, wbrew ich zakazowi. Tak w gabinecie Barthou (1913) znaleźli się wybitni przewodocy radykalni (z lewego skrzydła) Charles Dumont i Massé. W Izbie niema partji, są tylko grupy w olbrzymiej ilości *dziesięciu*: grupa akcji liberalnej (prawica, dep. 32), grupa zjednoczonych grup prawicowych (*des droites* — 19), lewica demokratyczna (*gauche démocratique* — 76), lewica radykalna (*gauche radicale* — 111), grupa deputowanych nie zapisanych do żadnej grupy (*non inscrits aux groupes* — 18) czyli dzikich, grupa republikanów postępowych (*républicains progressistes* — 45), grupa republikanów radykalno-socjalistycznych (*républicains radicaux-socialistes* — 146), grupa republikanów socjalistów (*républicains socialistes* — 32), socjalistów niezależnych, nie należących do partji socjalistycznej, grupa partji socjalistycznej (*parti socialiste unifié, les unifiés* — 171), grupa unji republikańskiej (*union républicaine* — 33).

Czytelnik polski spotyka często nazwiska wybitniejszych posłów francuskich, nie wiedząc, do jakiego należą stronnictwa.

Wymienimy wybitniejszych członków grup poszczególnych.

W grupie akcji liberalnej: Jacques Piou, hrabia de Mun,

prawicy: Denys Cochin,

lewicy demokratycznej: Berard, Deschanel, Lebrun, J. Reinach, Siegfried,

lewicy radykalnej: Andre Hesse, Barthou, Caillaux.

W grupie lewicy radykalnej: Cochery, Cruppi, Delcassé,

republ. postępowych: Aynard, Beauregard, Engevand, Leroy-Beaulieu, Jules Roche,

rep. radykałów-socjalistów: Buisson F., Dalimier, Dumont Ch., Franklin-Bouillon, Godard, Guist'hau, Klotz, Lafferre, Leboucq, Messimy, Rene Renoult, Savvaut, Steeg, Thalamas,

rep. socjalistów: Breton, Landry, Milerand, Painlevé, Paul Boncour, Viviani,

socjalistów: Albert Thomas, Bracke, Compere-Morel, Ghesquiere, Grousier, Guesde, Jaurés, Sembat, Vaillant,

unji republikańskiej: Charles Benoist, Thierry,

grupy dzikich: Barrés, Berry, ksiądz Lemire.

Grupa „akcji liberalnej“ i zjednoczonej prawicy — liczy prawie samych *monarchistów* — różnego autoramentu. Ogółem liczą ich w Izbie 80—90.

Grupy te organizują się w początku każdego okresu prawodawczego, t. j. po każdym wyborach nie według programów, które nigdy nie były redagowane, ale na podstawie umowy każdorazowej i ambicji osobistych panów deputowanych. Deputowani zachowują sobie prawo dowolnego głosowania i głosowanie to bynajmniej nie wpływa na przynależność deputowanego do grupy. To też jesteśmy świadkami dziwacznych niekiedy głosowań: radykali głosują przeciwko radykałom, demokraci przeciwko demokratom. Znaczna część deputowanych nie głosuje wcale i to bez względu na przy-

należność partyjną; decydują sprawy osobiste, najczęściej decyduje wzgląd na wyborcę. Zwartym szeregiem, najczęściej—z bardzo nielicznymi wyjątkami np. w przedmiocie emerytur robotniczych, walki z alkoholizmem—głosują jedynie tylko socjaliści, wobec gabinetów radykalnych także skrajna prawica. Na podstawie ugrupowań stronnicych w Izbie deputowanych wyrobić sobie zdania o opinii Francji—nie podobna.

Istnieje obyczaj parlamentarny, nie pisana, niesformułowana, jednak obowiązująca umowa, że ministerjum opiera się na czterech grupach republikańskich z lewicy („lewica demokratyczna“, „lewica radykalna“, „radykałiści-socjaliści“ i „socjaliści niezależni“), które łącznie stanowią mogą większość w Izbie. Gdy jednak cztery te grupy*) nie posiadają żadnego wewnętrznego spoidła i żadnej dyscypliny partyjnej, domniemana większość nie ujawnia się prawie nigdy. Prezydent tegoroczny Izby deputowanych (wybrany po śmierci Brissona) zawdzięcza swój wybór prawicy, postępcom (środek), socjalistom, republikańcom demokratycznym. Wspomnieliśmy wyżej o gabinetcie Barthou. Deklaracja tego ministerjum, powołanego do władzy po odejściu Brianda, została przyjęta 25 marca 1913 r. w atmosferze, w której spośród grupy radykałów-socjalistów 25 głosowało za gabinetem, 59 przeciwko, 69 powstrzymało się od głosu; z grupy lewicy radykalnej—60 głosowało za, 3 przeciw, 37 powstrzymało się od głosowania. Nowe ministerjum otrzymało większość 225 głosów przeciwko 166, przy 166 powstrzymujących się od głosowania (44 deputowanych było pozatem jeszcze nieobecnych). W większości tej znaleźli się przedstawiciele wszystkich dziesięciu grup Izby, tak samo wśród przeciwników i wśród olbrzymiego tłumu absenteistów.

15 maja 1913 r. na skutek interpelacji odbyła się w Izbie Deputowanych namiętna dyskusja na temat zatrzymania pod bronią powołania żołnierzy, którym się czas służby wojskowej kończy na jesieni tego roku. W głosowaniu ujawnił się następujący stosunek głosów i partji. Za rządem wypowiedziały się 372 głosy, przeciwko rządowi—155, powstrzymało się od głosowania 94, nieobecnych było 21. Mniejszość 155 składała się z 56 radykałów-socjalistów, 8 członków lewicy radykalnej, 19 socjalistów niezależnych, 1 dzikiego, 1 postępowca. Powstrzymało się od głosowania: 58 radykałów socjalistów, 21 członków lewicy radykalnej, 7 członków lewicy demokratycznej, 7 socjalistów niezależnych, 1 członka dzikiego, na urlopie było 6 radykałów socjalistów, 9 członków lewicy radykalnej, 1 przedstawiciel lewicy demokratycznej, 2 członków unji republikańskiej, 2 socjalistów niezależnych, 1 socjalista zjednoczony. Ponieważ radykałów socjalistów jest ogółem 146, tedy za rządem głosowało $146 - (56 + 58 + 6) = 20$ radykałów-socjalistów, $111 - (8 + 21 + 9) = 73$ radykałów, 32—

*) Cztery te grupy obejmują republikańców „czystych“, „autentycznych“. Co siedzi po za temi grupami w Izbie, uchodzi ze stanowiska radykałów za republikańców podejrzanych, za farbowane lisy. Określenie takie bywa często niesprawiedliwe. Za dodejżanego republikańczyka uchodzi Méline, jeden z twórców republiki, niegdyś prezydent ministrów (w których liczbie był i Barthou, niepodjeżżżany republikańczyk współczesny); zdaje się, że wpływa na tę ocenę skrajny konserwatyzm współczesny Méline'a. Cudzoziemiec trudno orjentuje się w tych kwestjach osób i ich oceny, choć łatwo sądy swoje formuje.

$(19 + 7 + 2) = 4$ socjalistów niezależnych, $18 - (1 + 1) = 16$ dzikich, oraz 200 przedstawicieli prawicy takiej czy innej barwy. Głosowanie, bardzo charakterystyczne, odbija doskonale heterogeniczny skład grup parlamentarnych, niepewność rządu, coraz bardziej skłaniającego się ku środkowi (tak od czasu zerwania bloku przez socjalistów i upadku Clemenceau) i reakcji.

W świetle takich stosunków staje się zupełnie zrozumiałym wybór umiarkowanego, skłonnego ku reakcji Poincaré'ego na prezydenta Rzeczypospolitej. Każdy zrozumie, że w takiej sytuacji prezydent rady ministrów, faktycznie jedynie odpowiedzialny—musi być nadzwyczajnym taktykiem parlamentarnym. Nigdy nie ma pewnej większości zgóry wiadomej, zawsze musi lawirować, większość tworzyć na poczekaniu, grupy dzielić i podzielić w dorywcze fragmenty jednoczyć w przypadkowym, niekiedy z przypadkowego urastającym na decydujące głosowanie. Płynnie między Scyllą i Charybdą. Nie zna godziny wytchnienia, chyba w czasie wakacji parlamentarnych. Zabezpiecza się przez dobieranie ministrów spośród deputowanych ustosunkowanych, liczących wielu przyjaciół, popularnych. Jest to starorzyska filozofja klienteli. Wielka polityka robi się skutkiem tego w kuluarach, kulisie. W Izbie przy podniesionej kurtynie często najspokojniejsza debata z powodu interpelacji może się zakończyć katastrofą nieprzewidzianą. Dlatego debaty w Izbie są tak pełne interesu politycznego ale i psychologicznego. Dlatego kobiety francuskie tak lubią uczęszczać do Izby: przeżywają tu niekiedy dramaty tak samo dobrze grane, jak na theatrum klasycznym Komedji Francuskiej. Są w tej Izbie „aktorzy“, którzy spółzawodnictwo wytrzymać mogą z samym nawet dziekanem teatru Moljera, z panem Mounet—Sully.

Stanisław Posner.

Polacy na Ukrainie.

I.

Stosunek polaków z ziem rdzennie etnograficznie polskich do tych odłamów narodu polskiego, które zamieszkują w większym czy mniejszym rozproszeniu północno i południowo wschodnie obszary dawnej Rzeczypospolitej, nie jest jeszcze należycie wyjaśniony i ustalony. W programach poszczególnych grup ideowych, w opinii szerokiego ogółu panują na tem tle zdania, nader rozbieżne—od zupełnego utożsamiania interesów polskich na Litwie i Rusi z interesami polskimi w Królestwie aż do zaprzeczania samego faktu istnienia interesów polskich poza Polską etnograficzną.

Uważaniu Litwy i Rusi za kraje tak samo polskie, jak Królestwo, przeciwstawiało się do niedawna traktowanie ziem litewsko-ruskich jako takich, gdzie polacy są skazani na niechybną zagładę. I jedno i drugie stanowisko wpływało najczęściej z bardzo małej znajomości tego, co się na Litwie i Rusi dzieje.

Dopiero w ostatnich czasach daje się zauwa-

żyć pewien zwrot pocieszający—zwrot do oparcia opinii o polakach poza obrębem ziem rdzennie polskich na bliższym zaznajomieniu się z ich położeniem i siłą liczebną. Oczywiście, że poznanie faktycznego stanu rzeczy musi doprowadzić wcześniej czy później do wytworzenia się opinii, odmiennej zarówno od złudzeń przesadnie optymistycznych, jak i od bezpodstawnego pesymizmu. Dla tego też należy witać z zadowoleniem każdą pracę w rodzaju np. studjum J. Bartoszewicza „Na Rusi“ (Kijów, 1912) lub świeżo ogłoszona broszurę E. Malczewskiego „Polacy i polskość na Litwie i Rusi“ (Warszawa, 1914); chociażby nawet nie spełniały one w zupełności swego zadania i posiadały braki, dostatecznie tłumaczące się niepełnością i lukami źródeł, na których są oparte.

Ale, jakkolwiek dokładne ustalenie liczebności składu społecznego i siły ekonomicznej żywiołu polskiego na Litwie i Rusi stanowi znaczny krok naprzód, nie możemy poprzestać na tem chcąc ustalić naszą opinię o roli polskości w tych ziemiach. Musimy zdawać sobie dokładnie sprawę ze stosunku polaków—dziś i na przyszłość—do rdzennej większości mieszkańców tych ziem, do ich odrębnych aspiracji narodowo-kulturalnych. Albowiem tylko przez zajęcie odpowiedniego stanowiska wobec tych ostatnich polacy mogą odegrać tam rolę, na którą im pozwala ich siła liczebna, kulturalna i ekonomiczna.

W pracy mej „Litwa i Białoruś“ starałem się zgromadzić wszechstronny materiał, pozwalający na wysnucie pewnych wniosków konkretnych dla działaczy polskich na Litwie i Białej Rusi. W artykule niniejszym chciałbym poruszyć, oczywiście w szerszym zakresie, sprawę stanowiska polskiego na południowo-wschodniej, ukraińskiej polaci byłej Rzeczypospolitej.

Wołyń, Podole i Kijowszczyzna w przeciwstawieniu do mozaiki narodowościowej Litwy i Białej Rusi stanowią obszar względnie jednolity etnograficznie. Gdy bowiem te ostatnie składają się z pięciu terytoriów językowych, wzajemnie od siebie odgraniczonych i tylko gdzieś przechodzących w szachownicę, pierwsze są na całej swej przestrzeni ukraińskie. Żywioły nie ukraińskie tworzą na tem tle przeważnie drobne wysepki, łączące się w znaczniejsze skupienia tylko po miastach. Napływowa ludność rosyjska lub zrusyfikowana miejscowa nadaje zewnętrznie rosyjski charakter miastom, w znacznej mierze żydowskim. Kolonje niemieckie i czeskie gdzieś gdzieś dość gęsto (zwłaszcza na Wołyniu) nakrapiają tło ukraińskie.

Polacy mieszkają w rozproszeniu po całym kraju, ale nie tworzą nigdzie tak poważnych skupień jak na Litwie. I skład społeczny ludności polskiej tu jest inny. Napróżno byśmy szukali tu takich zwartych polskich siedlisk chłopskich jak w północno zachodnim, przytykającym do Królestwa, kącie Grodzieńszczyzny, choć gdzieś gdzieś na Podolu i Wołyniu są polskie kolonje chłopskie. I takich dużych wysp polskich, jak wileńska czy kowieńska tam nie znajdziemy, choć po miastach polaków jest sporo, jakkolwiek w żadnym nie dosięgają 10% ogółu ludności. I drobna szlachta polska jest mniej liczna niż na Litwie—Białej Rusi i bardziej wynarodowiona. I średnia oraz większa własność ziemską polska jest tu słabsza niż tam, pomimo licznych jeszcze mająt-

ków w ręku polskich i olbrzymich latyfundiów Sanguszków, Potockich, Radziwiłłów, Czetwertyńskich, Szembeków i t. d. Natomiast daleko licniejszą niż na Litwie—Białej Rusi jest ludność polska żyjąca z przemysłu (zwłaszcza cukierniczego) i handlu, w znacznej mierze napływowa, z Królestwa.

Już sam fakt mniejszej liczebności polaków na Ukrainie prawobrzeżnej, ich mniejsza zawartość i siła ekonomiczna na ziemi nie pozwalają im na odegrywanie tam takiej roli jak na Litwie—Białej Rusi. Następnie, polskość nie posiada na ziemiach ukraińskich w dacie dzisiejszej tej siły przyciągającej co np. na kresach litewsko-białoruskich lub w miastach Litwy. Różnica wyznania—katolickiego polaków i prawosławnego ukraińców—stawia tu nieprzekraczalną zaporę dla polskich wpływów asymilacyjnych. Chłop ukraiński nie polszczy się ani pod wpływem dworu, ani w kościele, ani w mieście, a słabość rozproszonych polskich żywiołów kulturalnych w bardzo nieznacznym stopniu pozwala im oddziaływać na nieliczny element katolicki wśród ukraińców. Wreszcie i kultura rosyjska tu—zwłaszcza we wschodniej części obszaru—posiada inny charakter niż na Litwie. Kijów jest nie tylko rosyjskim ośrodkiem administracyjnym, ale i istotnie kulturalnym dzięki szeregowi wyższych zakładów naukowych i instytucji społecznych.

Wszystko to, razem wzięte, ogromnie utrudniałoby położenie polaków miejscowych nawet w razie zupełnej nieobecności stosowanych do nich ograniczeń administracyjnych. Cóż dopiero dzisiaj, kiedy stosunek władzy do polaków jest zupełnie określony i konsekwentny, o czym świadczą chociażby motywy, uzasadniające rozwiązanie kijowskiej „Oświaty“ lub kurje polskie w ziemstwach stołypinowskich.

A jednak, pomimo tego wszystkiego, polacy na Rusi bynajmniej na zagładę skazani nie są. Choć rozpada się i szczybi polski „stan posiadania“ prawie we wszystkich powiatach, choć polskie wpływy kulturalne nie mogą się szerzyć swobodnie, polskość tam nie upada i nawet utrwała się, wzmacnia i zakorzenia w nowych dziedzinach życia. Olbrzymie obszary nad Dnieprem stanowią szerokie pole dla polskiej przedsiębiorczości przemysłowej, technicznej, handlowej. Tu skierowują się coraz to nowe siły z nad Wisły, a emigracja rdzennie polskich żywiołów na wschód musi stopniowo maleć skutkiem zwiększających się utrudnień dla polskiej pracy w Rosji. Polacy na Rusi nie znikną i nie przestaną odegrywać roli odpowiadającej ich sile ekonomicznej i kulturalnej.

Leon Wasilewski.

Z pod Wawelu.

Kraków, w styczniu,

Z początkiem stycznia Kraków się wyludnia. Opuszcza mury miasta przeciętny mieszczuch, obliczając, że spędzenie świąt w pensjonacie zakopiańskim taniej mu wypadnie, niż przyjmowanie gości u siebie na miejscu. W tym roku zaś szczególnie,

wobec wzmożonej drożyzny i biedy za którą rzuca się gromy na c. k. rząd i hr. Berchtolda, exodus do Zakopanego jest liczniejszy, niż kiedykolwiek. Zaludnia się sala Płonki, pustoszeją kawiarnie krakowskie. I tylko w noc Sylwestra, którą krakowianin za przykładem „Wiednia“ nauczył się obchodzić uroczystie, zapełnia się i słynna „Jama Michalikowa“, jedyna w świecie, i inne kawiarnie, oraz przybytki wesołości: gwarnie i szumnie wszędzie; tu publiczność tańczy tango, tam pękają korki szampana, ówdzie niemieckim zwyczajem puszczają między publiczność przy zgaszonych światła prosięta (glücksschweine).

Niema w Krakowie w tym czasie i młodzieży szacheckiej. Wszyscy się rozjeżdżają, aby dopiero w połowie stycznia wrócić do zajęć. Ferje Bożego Narodzenia — to stały termin zjazdów ugrupowań młodzieży akademickiej. To też okres, poprzedzający zjazdy, jest kulminacyjnym punktem w życiu tych stowarzyszeń. Najsilniej wtedy ściągają się kierunki, najbardziej zaostrzają się namiętności. Ale teraz panuje jeszcze cisza. A ponieważ cichy i spokojny Kraków jest tylko dużym prowincjonalnym miastem, więc brak młodzieży i życia, które ona za sobą wnosi, daje się bardzo na fizjonomji miasta odczuwać.

Brak i polityków galicyjskich. Koczują oni między Lwowem a Wiedniem, przeprowadzają „konsolidację“ Koła polskiego. A konsolidacja to bardzo w lichym gatunku.

Nie o zbliżenie wzajemne tu chodzi, nie o nawiązanie takiego porozumienia, któreby mogło ruszyć z martwego punktu, w którym dotąd stoi, sprawę reformy wyborczej, której nierozwiązanie grozi prędzej czy później powrotem do rządów komisarza cesarskiego. Chodzi o podział łupu, o rozdanie dwóch tek ministerjalnych, na które czyhają oddawna głodne stronnictwa. Czegóż się nie robi dla miłego portfetu? Więc jesteśmy świadkami dość dziwnych koordynacji. Demokracja polska zbliża się do narodowej demokracji, gdyż chodzi o pozyskanie tej ostatniej dla kandydatury ministerjalnej p. Lea, oczywiście, wzamian za koncesje dla wszechpolaków, których twarde rządy p. Bobrzyńskiego trzymały dość długo o głodzie zdala od rządowego żłobu. I inni „konsolidują“ się także między sobą, aby wnet po zaspokojeniu apetytu gryźć się wzajemnie jeszcze bardziej, niż to dotąd bywało.

Jedynie strejk drukarski zwraca na siebie uwagę wszystkich. Strejk ten trwa już od 21 grudnia i bynajmniej nie ma się ku końcowi. Miał on się rozpocząć o tydzień później, lecz uprzedzony został lokautem pracodawców, którzy wymówili wcześniej zecerom posady, byle nie płacić im za czas świąt. Chodzi o trzy postulaty: 1) o podwyżkę płacy minimalnej zecerów o 3 kor. tygodniowo (z 32 na 35); 2) o skrócenie czasu pracy o kwadrans (8½ godzin, zamiast 8¾); 3) o zapobieżenie skoncentrowaniu biur pośrednictwa pracy wyłącznie w rękach przedsiębiorców. Organizacja drukarzy należy do najsilniejszych i najbogatszych w całym państwie austriackim. Wobec tego, jak również wobec istnienia ogromnego procentu zorganizowanych zecerów, walka się przedłuża. Zecerzy otrzymują znaczne zasiłki z kas oporu i wobec tego są przygotowani na dłuższe trwanie strejku. Łamistrejków niema prawie zupełnie. Do kaszt stają sami właściciele drukarni

oraz uczniowie, którym ustawa absolutnie nie daje możliwości usunięcia się od pracy. W ostatnim czasie do pomocy właścicielom drukarni przybyło na ochotnika kilku studentów uniwersytetu, należących do klerykalnych stowarzyszeń. W tych warunkach nie może być mowy o regularnem wydawaniu pism. Wychodzi jedynie „Naprzód“, drukowany w Drukarni Ludowej, która przyjęła cenik proponowany przez zecerów.

Co się tyczy innych pism, radzą sobie one, jak mogą. Cztery najgłośniejsze dzienniki, a mianowicie „Czas“, „Nowa Reforma“, „Głos Narodu“ i „Nowiny“, połączyły się pod jedną redakcją; wychodząc pod wspólną nazwą „Chwili“. Dziennik „Chwila“ wychodził przez 2 tygodnie o 4 stronicach druku, bez ogłoszeń, zawierając jedynie najkonieczniejsze wiadomości bez których prenumeratorów nie chciano zostawić, poczem pozyskawszy kilku ochotników—akademików, spróbowano rozszerzyć łamy zbiorowego dziennika. Uczyniono to w ten sposób, że całą informacyjną część dzienników, które obecnie wychodzą każdy pod swoim tytułem, pozostawiono wspólną. Jedynie pierwsza strona ze wstępnym artykułem, oraz część ogłoszeniowa pozostała odrębną. Jak długo stan taki potrwa, przewidzieć niepodobna. Zdaje się jednak, że zecerzy wygrają, gdyż posiadają silną organizację, i znaczna część opinji publicznej stoi po ich stronie. Jak utrzymują zecerzy w wydawanych przez siebie publikacjach, pryncypałem chodzi nietylko o podwyżkę, która wynosi niewielką sumę, ile o złamanie organizacji drukarskiej. Właściciele drukarni występują ze swej strony z odezwaniami do społeczeństwa dowodząc, że zecerzy nie są bynajmniej pokrzywdzeni. Zatarg przedstawia się nader interesująco. Jak dotąd, dotyka on jedynie kieszeni wydawców, gdyż pracownikom wypłacają kasy oporu zwykłą tygodniową pensję minimalną. Najlepiej zaś stosunkowo wychodzą na strejku stali współpracownicy redakcyjni, korzystając z przymusowego urlopu.

Strejk odbija się również na losie książek i większych wydawnictw. Jeśli tak dalej pójdzie, należy się spodziewać, że znaczną część zamówień będzie otrzymywała drukarnia „Dziennika Robotniczego“ w Katowicach, znajdująca się po za obrębem walki strejkowej. Zainteresowani są w tej sprawie i warszawscy wydawcy, często zmuszeni uciekać się do wydawania wielu dzieł w Krakowie. To też strejk drukarski, który wiele kłopotów przyczynia krakowianom, posiada znaczenie nietylko dla austriackich dzielnic Polski.

J. Krz.

Z V-ej SERJI.

Jak szum wiosenny polskiego zboża...

*Jak szum wiosenny polskiego zboża,
Tchnienie mej piersi jest święte, czyste,
Kiedy ulata ku Tobie, Chryste,
Z biednego mego życia bezdroża...*

*Jako ta polna, poranna rosa,
Co na przydrożnym pyłe migoce,
Są te tzy mojej krzywdy sieroce,
Którą słę Chryste, w Twoje niebiosy...*

Wacław Wolski.

Palermo.

Z TEATRU.

P. Wojciech Baranowski okazuje się znacznie realniejszym politykiem, jako dyrektor teatru, niż jako publicysta. We wzruszeniach, które piórem potępia, nie umiając dojrzeć w nich nic, prócz źródeł czczego marzycielstwa, potrafi jednak znaleźć żywotny czynnik powodzenia prowadzonego przez siebie teatru.

Dzięki tej — zresztą całkiem wybaczalnej — niekonsekwencji, dał nam teatr dwa widowiska — „ku pokrzepieniu serc“, jakby powiedział mistrz Henryk.

Podkreślam słowo: *widowiska*.

„Jasełka“ — to przecież nieutwór dramatyczny, ale tylko widowisko w ścisłym znaczeniu tego słowa. Autor świadomie zachował tu styl szopki, nie kusząc się o powiązanie luźno kreślonych obrazów, ale starając się jeno o możliwie efektowną całość. Lecz efektywność to nie tylko malarska. Długi łańcuch figur, spieszących hołd złożyć Boskiemu Dzieciatku, to szereg przejrzystych alegorii naszej dzisiejszej nędzy. Na nędzę tę żalą się one, skarżą Najświętszej Paniencie słowami...

Właśnie tu sęk.

Słowami najbanalniejszych lamentów. W samej formie tych zdawkowych skarg widoczny jest ten brak męskiej siły, który jednemu z satyryków polskich pozwolił autorowi „Jasełek“ z Motyką zestawić.

Ktoś, kto był na spektaklu wileńskim, zauważył słusznie; coby z tego pomysłu uczynił Wyspiański!..

Istotnie, wyobraźmy sobie tylko.

Pewnym być można, iż nie słyszelibyśmy tu ani dziesiątej części tych płaczliwych żalów; nie byłoby też tego rozpaczliwego, choć ani przez autora, ani przez widownię nie dostrzeganego — pesymizmu.

Gdyby ktoś chciał z „Jasełek“ owych naukę czerpać, dojsz by musiał do przekonania, że nie już nie pozostało, jak złożyć ręce na piersi i pójść pod kościół, czekać zmiłowania bożego.

Na szczęście nikt z szopek — nawet bardzo ładnych, bardzo efektownych szopek — nauki nie czerpie. Samo zaś zjawienie się i przedefilowanie wszystkich udreń naszych, samo ich plastyczne zmanifestowanie się budzi uczucia, niezupełnie poddane bezradnej płaczliwości autora.

Wystawiono rzecz, pod względem dekoracyjnym, bardzo ładnie. Robota aktorska jednak (a właściwie reżyserska) była zupełnie chybiona. Gry nie stylizowano; każdy artysta usiłował tworzyć jakąś żywą, realną postać, co w rezultacie psuło i rozbijało szopkowy charakter całości. Najlepiej (mimowolnie zresztą) wypadły role statystów, któ-

rzy dlatego tylko, że nie umieją ruszać się inaczej, jak manekiny, w „Jasełkach“ byli zupełnie na miejscu. Trochę jednak za mało było tych statystów. Dwór Heroda wyobrażamy sobie nieco liczniejszym.

Do „widowisk“ pozwolę sobie zaliczyć również i dramat Morstina, noszący u nas tytuł: „Za gwiazdą cesarza“. Efekt zewnętrzny w utworze tym znacznie dystansuje jego wewnętrzną, poetycką wartość. Jest to bowiem tylko surogat poezji, stylem swym naśladowujący natchnione dzieła Wyspiańskiego. Z tego względu „Za gwiazdą cesarza“ ani na krok nie odbiega od znanych nam już „Lilji“. Jako poezja.

Jako dramat jednak przedstawia się znacznie lepiej. Świetny jest przede wszystkim sam pomysł. Ten bohater, który nie chce kupić wzajemności kobiety zalecanym przez nią czynem rycerskim, bo w potrzebę owego czynu nie wierzy; bohater — który jednak następnie idzie sam z własnej woli, żeby zginąć; który wraca nawrócony i opromieniony sławą — poto, by ukochaną zastać u boku innego: to temat prześliczny, przynoszący zaszczyt młodemu autorowi.

Gdyby go był napisał prozą!..

Ale szata, w którą go ubrał, niestety, jest przeważnie szychem. Grzech główny stanowi tu gadulstwo. bełtające się od rymu do rymu. Język niekonsekwentny, sztuczny...

„A dziedzic zawsze jednaki,
Zawsze na chłopą się ciska“...

Wulgarny neologizm sąsiaduje z jędrnymi wyrażeniami archaicznej polszczyzny.

W niezdarnościach tych tonie piękny dramat, wypływając na powierzchnię dopiero w czwartym akcie. Ale że są kontusze, deklamacja, ładne obrazy, więc rzecz podoba się.

Obok tych dwu widowisk, na zewnętrzny efekt obliczonych, mieliśmy też jedną rzeczywistą sztukę. Mianowicie „Panny“ Piotra Wolffa w wyborowym tłumaczeniu p. Gustawa Olechowskiego (autora niefortunnej „Wsi“).

Teatr wileński zbyt rzadko daje utwory, poruszające żywotne problemy społeczne. Jak są one jednak przez publiczność pożądane, dowodzi stosunkowo duże powodzenie „Panien“, a przede wszystkim gorąca wymiana zdań, którą one wywołały. O utworze tym mówiono; dał on temat do sporów, komentarzy; toczyły się dyskusje w najrozmaitszych towarzystwach (prywatnych). Już to samo bardzo wiele znaczy tu, gdzie normalną cechą życia umysłowego jest senność.

Nie miejsce w sprawozdaniu teatralnym roztrząsać tezę autora: potępiać ją lub też brać w obronę.

Do sprawozdawcy należy dzieło ocenić, jako utwór sceniczny. Pod tym względem „Panny“ śmiało zaliczyć można do najlepszych sztuk dzisiejszego repertuaru komedjowego. Autor tezę swą przeprowadza nadzwyczaj zręcznie; tendencji nie ukrywa, przeciwnie — występuje z nią otwarcie. Mimo to, nie widzimy tu żadnego naciągania, żadnej sztuczności.

Argumenty przekonujące na rzecz założenia dydaktycznego wynikają wprost z sytuacji, wybranej i opracowanej doskonale.

W tej dopiero sztuce mieli artyści właściwe pole do popisu. Na plan pierwszy wysunęli się

pp. Orliński i Leśniowska. Pierwszy utrzymał się doskonale w stylu gry francuskiej; afekcja wymowy i giestu nie przeszkadzała nic wyrazistości i naturalności postaci. Umieć to godzić — sztuka nielada. W hrabi de Maigny p. Orliński przypomina wytrawnych aktorów paryskich.

P. Leśniowska stanęła na poziomie prawdziwego artyzmu trudną do uzewnętrznienia chwilą przełomową w akcji trzecim, chwilą ocknionego buntu pogodzonej już, zdawało się, z losem swym wędrującej dziewczyny. Większość innych ról wypadła poprawnie.

rc.

PRASA POLSKA.

— Pomiędzy realistami a endecją w Królestwie zarysowuje się coraz głębszy antagonizm, którego odbiciem są utrzymane w ostrym nieraz tonie artykuły na łamach „Słowa“ i „Gazety Warszawskiej“.

Endecja dziś wyteża wszystkie swe siły, by przyciągnąć do swych szeregów żywoły klerikalno-ziemiańskie, które dotychczas stanowiły główne oparcie stronnictwa realistów. Spekulując na powszechnym braku krytycyzmu i przeważającym niewyrobieńniu politycznym społeczeństwa polskiego, „Gazeta Warszawska“ wystąpiła z oskarżeniem realistów, że ci się wysługują żydom i masonom, przytaczając na poparcie swych ryzykownych wywodów fakt „bloku namiestnikowskiego“ w Galicji.

Argumentacja endecka nadawała by się właściwie jedynie jako temat dla pisma humorystycznego, gdyby nie ta właśnie łatwowierność ogółu, dzięki której najnieдорzeczniesze twierdzenia zyskują prawo obywatelstwa i rozpowszechnienie, o ile są podane w odpowiedniej formie.

Ostro i stanowczo rozprawia się z niemi p. Iza Moszczeńska w artykule p. t. „Obrońcy Słowiańszczyzny“, zamieszczonym w „Gońcu“.

Nawiązując swe uwagi do głośniejszej korespondencji „Gazety Warszawskiej“ z Krakowa, w której autor wykrył rzekomy spisek masonski przeciw „polskiej myśli i pracy narodowej“ czyli przeciw grupie endeckiej, p. Moszczeńska pisze dalej:

„Od czasu pomyślnie przeprowadzonej na własną mobilizacji episkopatu galicyjskiego endecja skoncentrowała się pod chorągwią klerikalną, szczęśliwie wyrwaną z rąk konserwy krakowskiej. Dzisiaj tedy wszystkich swych przeciwników — nie wyłączając warszawskich realistów i stańczyków krakowskich, zaliczyła ryczałtem do masonsko-żydowskiego obozu, a dla dopełnienia miary swego zuchwalstwa obwieszcza światu, że wszystko to, co ośmieliło się w ten lub ów sposób kiedykolwiek przeciwstawić polityce narodowej demokracji — jest na służbie pruskiej. Bobrzyński, Jaworski, Stapiński, Śliwiński, Leo, Rutowski, cała Komisja Tymczasowa, socjaliści radykali wszelkiej barwy — niemniej niż realisci i stańczycy — są tylko narzędziami hakatystów w tej samej mierze co ksiądz Hanykij.

Zdawałoby się, że cały potężny „Drang nach Osten“ — na drodze swego wielowiekowego zwycięskiego pochodu potyka się tylko o jedną barykadę, zbudowaną przez p. Dmowskiego i jego nieustraszonego zastęp spółbojowników. Całe szczęście, że te nowe Termopyły liczyć mogą na odsiecz ze strony grafa Bobrzyńskiego i jego mężnych słowiańskich zastępów, przynajmniej dotąd, póki będą miały do czynienia z polsko-masonskim i żydowsko-ukraińskim spiskiem, jako przednią strażą. Gdy dojdzie do rezerw hakatystycznych sytu-

acja zmienić się może — ale kto wie, jak rzeczy wyglądać będą i na samej barykadzie.

Widoczną bowiem jest rzeczą, iż patryjotyzm endecki zawsze eksploduje na wewnątrz, a nigdy na zewnątrz.

Jego organ bojowy „Dwugroszówka“, nietyle przeciw żydom, ile przeciw pomawianym o żydowszczyznę polakom prowadzi naganekę. Zerwanie sejmu galicyjskiego w roku zeszłym dla udaremnienia reformy wyborczej dokonało się pod hasłem walki z uroszczeniami rusinów, lecz ofiarą akcji padli zniechęceni przez endecków namiestnik Bobrzyński i ludowcy. Rusinom zaś nietylko w wyborach nie odebrano żadnego mandatu, lecz w projektowanym przez wszechpolaków systemie wyborczym nie uszczuplono w porównaniu z poprzednim żadnych prerogatyw. Całe ostrze walki o reformę wyborczą zwrócono nie przeciw niemu, lecz przeciw polskiemu żywołom demokratycznym i liberalnym, które mają w całości pokrywać koszty endeckiego patryjotyzmu.

W obaleniu Stapińskiego, jak dziś już każdy łatwo dostrzeże, nie chodziło przecież ani o jego osobę, ani też pobudką nie było tu subtelne poczucie moralne endecji i jej dążność do sanacji polityki galicyjskiej, lecz po prostu chęć rozbięcia silnego stronnictwa ludowego i wniesienia rozłamu i fermentu do związku demokratycznych stronnictw galicyjskich. Nie bez racji związek ten o antysłowiańskie stanowisko podejrzewany być może, a choć przez to niemniej zniechęceni przez hakatystów, to nie sprawia naszym obrońcom słowiańszczyzny najmniejszego kłopotu, dla nich bowiem żyd, Niemiec i Rusin, nie są wcale sami przez się obiektem ataków, lecz służą jako pretekst do mierzenia obuchem w głowę własnych rodaków, jako mniemanych żydowskich, pruskich, lub rusińskich pacholków.

Za cenę Stapińskiego ulaskawiliby oni stu rusinów, a za Daszyńskiego stu hakatystów rodowitych. Nawet odrza do masonerji nie jest znów tak bardzo niezwyrodniona. Byleby zgodził się we wskazaną reduktę błotem bombardować, przyjmą w bratnie objęcia masona, jak każdego innego.

Wnikając w ducha tej polityki, a nie trzymając się litery, odkryć w niej można nieprzewidywalną logikę i ciągłość — trzeba tylko wiedzieć, co czytać tak, a co wspank i co na krzyż.

Subtelny zmysł moralny rzeczonoego stronnictwa nie zawahał się w swoim czasie adoptować ks. Stojałowskiego, gdy ten stoczył się na samo dno politycznej korupcji, a i dziś niezawodnie zgodziłby się wybielić Stapińskiego od stóp do głowy, gdyby ten czuł się bez nadziei zgubiony i nie mając innych dróg do rehabilitacji zdałby się na łaskę i niełaskę swych pogromców.

Każdemu, kto z łaski „Słowa Polskiego“, „Gazety Warszawskiej“ lub „Kurjera Poznańskiego“ został obwiniony o wystugiwanie się prusakom, rusinom lub żydom, ofiarujemy na pociechę następujący kwiatek, zerwany na jednej z endeckich grządek dziennikarskich:

„Manję kooperatywną doprowadza się u nas do absurdu, na szczęście jednak nie cała prasa bije pokłony przed doktrynerami, choć mojem zdaniem jeszcze za mało odważnie przeciw tej przez żydów popieranej robocie występują pisma, prowadzone uczciwie“.

Jeśli kooperatywa może być żydowską robotą, czemużby Studnicki nie miał być hakatystą, a hrabia Tarnowski masonem?“

Po wyroku.

Wyrok sądu wojskowego w Strasburgu, uwalniający od winy i kary pułkownika Reuttera i por. Schadta, wywołał ogromne wrażenie w całych Niemczech, a prasa niemiecka przepełniona jest nieustannie refleksjami na ten temat i doniesieniami o coraz bardziej wzbierającym wzburzeniu i niezadowoleniu wśród ludności całego państwa. Odnosi się wrażenie, że dopiero obecnie zbiera się na istotną burzę. Bezpośrednio po zajściach w Saverne wynik dyskusji parlamentarnej przyczynił się bardzo do uspokojenia lud-

ności. Stanowisko parlamentu, zazwyczaj niezmiernie uległego wobec rządu, a który tak ogromną większością potępił zachowanie się rządu i władz wojskowych w całej tej aferze, było pod pewnym względem niespodzianką, a nie chciano nawet sądzić, by głos ten był zlekceważonym. Otóż okazało się, że głos ten zlekceważono w takim stopniu, jak tego nie spodziewali się nawet najbardziej pesymistycznie usposobieni.

Przedtem była na porządku dziennym dyskusja publicznej kwestja samowoli pewnego pułkownika, oparcia, jakie znalazł w podobnych sobie generałach i ukarania go za tę samowolę. Tymczasem postępowanie owego pułkownika sankcjonował sąd, z natury rzeczy obowiązany stać na straży prawa i sprawiedliwości i wyłoniła się z tego nowa kwestja, pod względem konstytucyjnym zasadniczego znaczenia, kwestja wzajemnego stosunku do siebie ludności cywilnej i wojskowej. Z pewnych stron przyznaje się wszystkie prawa, posunięte aż do samowoli, przedstawicielom wojskowości, a żadnych ludności cywilnej. Sąd wojskowy na poparcie tego stanowiska znalazł nawet jakiś dekret królewski, wydany jeszcze w r. 1820, a więc w czasach przedkonstytucyjnych, w epoce największej reakcji, kiedy Święte Przymierze wszędzie wprowadzało w życie wynalezione przez Metternicha maksymy.

Sprawa tego dekretu, o którym najznakomitsi prawnicy niemieccy i najwybitniejsi działacze publiczni zapewno już dawno sądzili, że ma jedynie znaczenie archiwalne, stała obocznie na porządku dziennym i ma obecnie w najwyższym stopniu aktualne znaczenie. Stanie się ona w parlamencie przedmiotem interpelacji, którą wniosą posłowie wolnomyślni i socjaliści i równocześnie zapytają kanclerza, jak sobie wyobraża w przyszłości wzajemny stosunek wojska i ludności cywilnej.

W Alzacji i Lotaryngji przynębnienie, jakie zapanało w pierwszych godzinach po ogłoszeniu wyroku, z czasem ustąpiła miejsca wzburzeniu i — jak zgodnie donoszą korespondenci do pism berlińskich — pewnej wojowniczości. Nie tylko w politycznie zainteresowanych kołach, ale także najgłębiej w lud wniknęła świadomość, że prawo jest po stronie ludu, i wszędzie się spotkać można ze zdaniem, że nie należy się smuć z powodu wyroku, lecz raczej się cieszyć, gdyż dopiero obecnie rozbudzi się lud ze swej nieświadomości i rozpocznie się gorąca akcja przeciwko dotychczasowemu systemowi.

Ten nastrój w Alzacji znajduje serdeczny i zycielny odgłos — jak świadczy o tym niezależna prasa niemiecka — wszędzie wśród najszerzszych mas ludności w Niemczech. Sprawa nie zakończyła się na wyroku sądu wojskowego w Strasburgu.

Białoruski polityk — antykwaryusz.

Połączenie w jednej osobie dwóch tak różnych specjalności jak polityka i starożytnictwo nie jest rzadkością na naszym gruncie. Pisaliśmy kiedyś o koncepcjach polityczno-porcelanowych obecnego redaktora „Gazety Codziennej”. Ostatnio, dzięki rewelacjom p. Krysiaka, który ogłosił autentyczne dokumenty z archiwum berlińskiego hakatystów, dowiadujemy się, że plany polityczne pewnych działaczy białoruskich są ściśle związane z operacjami o charakterze antykwaryskim.

Śród ogłoszonej korespondencji proboszcza rusińskiego ks. Hanyckiego z przywódcą hakatystów Tiedemanem znajdu-

ją się dwa listy, dotyczące spraw, bliżej nas obchodzących. Mianowicie ks. Hanyckij informuje (nb. błędnie i powierzchownie) hakatystów o stosunkach na Litwie i Białejrusi i proponuje im udzielić poparcia walczącym z polakami litwinom i białorusinom. Poparcie to — na razie finansowe tylko — ma się wyrazić w formie spieniężenia wykopalisk i starych dzieł sztuki, będących własnością jednego z działaczy białoruskich.

Działaczy białoruskich jest niewiele. Znamy dobrze wszystkich ich niemal. Wiemy też, że niektórzy z nich odznaczają się zamiłowaniem do archeologii i zajmują się wyszukiwaniem zabytków przeszłości, prowadząc niemi handel. Nie wiedzieliśmy tylko o ich tak szeroko rozgałęzionych stosunkach handlowo-politycznych, które świadczą o niepospolitej ich obrotności i pomysłowości.

Handlowej czy politycznej? Oto pytanie.

KRONIKA.

= Nowe pisma.

W Warszawie zaczął wychodzić nowy miesięcznik „Myśl polska” pod redakcją d-ra fil. Wacława Orłowskiego. Redakcja zapowiada, że pismo ma być „ogniwem skupiającem wysiłki tych wszystkich, którzy dobro kraju widzą nie w martwej bezczynności, oportuniźmie w ugodzie z teraźniejszością, lecz w twórczej pracy dla dobra przyszłości”.

W Moskwie znany literat p. R. Kwiatkowski założył tygodnik ilustrowany p. t. „Głos Polski”, który ma obsługiwać wspólnie z „Dziennikiem Petersburskim” liczne kolonie polskie w Rosji rdzennej.

= O należenie do „Związku walki czynnej”.

Izba sądowa warszawska rozpoznawała sprawę 38-letniego Aleksandra Pristora, przyrodnika, wychowawca uniwersytetu moskiewskiego, oskarżonego, o należenie do sztabu bojowej organizacji P. P. S., z której to polecenia wstąpił do „Związku walki czynnej”, mającego na celu przygotowanie drużyn bojowych dla odbudowania Niepodległej Republiki Polskiej.

P. Pristora aresztowano na ulicy w Warszawie dnia 28 marca 1912 r. za fałszywym paszportem na nazwisko Jana Zukowskiego.

W sprawie tej między innymi zbadany został znany prowokator Antoni Sukiennik.

Izba uznała p. Pristora za winnego i skazała go na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów i 7 lat robót ciężkich.

= „Szczęśliwe zdarzenie”.

Z powodu stoletniego jubileuszu prawidłowej organizacji Cesarzkiej biblioteki publicznej w Petersburgu „Warsz. Dniownik” zamieścił artykuł, w którym oznajmia swym czytelnikom, iż powstanie tego „narodowego rosyjskiego księgozbioru” zawdzięczać należy „szczęśliwemu zdarzeniu”. Tem „szczęśliwym zdarzeniem” było wywiezienie do Petersburga przez Suworowa księgozbioru, podarowanego narodowi polskiemu przez braci Załuskich. Księgozbiór ten, dodać należy, był największym na owe czasy w Europie, składał się bowiem z 230 tysięcy tomów o ogromnej ilości map, sztychów i rycin. Takie to bywają niekiedy „szczęśliwe zdarzenia”.

= Zjazd P. P. S. galicyjskiej.

Socjalistyczny „Vorwärts” donosi o zjeździe partyjnym galicyjskiej P. P. S., który odbył się w Krakowie. Galicyjska P. P. S. ma 16,000 zorganizowanych politycznie towarzyszy i 30,000 członków związków zawodowych, organizacji kształcących i agitacyjnych. W ostatnich wyborach do Rady Państwa w Galicji padło na socjalistów około 70 tysięcy głosów. Zjazd partyjny zagał poseł Diamand. Rozprawy dotyczyły ubezpieczenia społecznego i reformy wyborczej. Uchwalono powiększyć „Naprzód”. Diamand zakomunikował, że na konferencji P. P. S. z trzech dzielnic wybrano go jako przedstawiciela do międzynarodowego biura socjalistycznego i polecono mu wnieść protest przeciwko uchwale niemieckiej socjalnej demokracji w Jenie przeciwko P. P. S. zaboru pruskiego.

== Odwołane wykłady.

Piszą do „Gońca“ z Krakowa:

„W programie polskiej szkoły nauk politycznych na rok bieżący znalazły się między innymi wykłady p. Dmowskiego. Fakt ten oburzył do głębi szerokie sfery młodzieży akademickiej, która zdecydowana była do wykładów tego znanego „Słowianina bez zasztrzeżeń“ nie dopuścić. Wrzenie ogarnęło nie tylko młodzież akademicką, ale dotarło i do bardzo naogół umiarkowanych słuchaczy konserwatywnej szkoły nauk politycznych. Ponieważ wykłady odbyły się dopiero w lutym i marcu r. b., akcję tę odłożono z powodu ferji świątecznych. Obecnie jednak po ferjach, nim zjechała się młodzież, dyrekcja szkoły, uprzedzając akcję młodzieży, zawiadomiła słuchaczy szkoły, że wobec możliwych zajść wykłady p. Dmowskiego odwołuje! Tak więc wobec solidarnej postawy młodzieży bez różnicy przekonań politycznych p. Dmowski w murach polskiej uczelni przemawiać nie będzie“.

== Korona Polska z XIV w.

Pisma galicyjskie przyniosły wiadomość, że ks. biskupowi-sufrafanowi Nowakowi przesłano rzekomo autentyczną koronę polską. Wiadomości tej sfery duchowne zrazu zaprzeczyły i dopiero później potwierdzono ją z dodatkiem, że korona uległa chwilowo badaniu przez rzeczoznawców. Tymczasowe oględziny wykazały, że odnaleziono nie zaginiony w r. 1796 diadem koronacyjny, ale koronę, sporządzoną do jakiejś specjalnej ceremonii. Składa się ona z czterech ogniw brązowych w kształcie lilji, wysadzanych siedemnastoma sztucznymi kamieniami i kryształami. Pochodzi z XIV w. i należała prawdopodobnie do króla Władysława Jagiełły.

Znaleziono ją podobno w Królestwie w korzeniach wyróconej wiatrem lipy. Była ukryta w zupełnie zdrzewiałym szyszaku. W roku 1911 przewieziono ją do Krakowa i przez trzy lata pozostawała w ukryciu. Równocześnie z koroną otrzymał ks. biskup Nowak zapieczętowane dokumenty, których wszakże nie wolno otworzyć przed 1941 r.

Ważniejsze wypadki polityczne w 1913 r.

Portugalski prezes ministrów, Duarte Leite dnia 5 stycznia podaje się do dymisji. Nowy gabinet tworzy przywódca partji zjednoczonych, Almeida.

Sekretarzem stanu w miejsce Kiderlen-Waechtera, zamianowano dn. 5 stycznia ambasadora niemieckiego w Rzymie, Jagowa.

W Wersalu francuska rada narodowa obrała dnia 17 stycznia prezydentem republiki francuskiej dotychczasowego prezesa ministrów, Poincaręgo.

Parlament niemiecki dnia 30 stycznia udziela kanclerzowi Rzeszy wotum nieufności 213 głosami przeciw 97, przy 43 wstrzymaniach się od głosowania za wywłaszczenie majątków polskich.

Angielska izba niższa przyjmuje 31 stycznia w trzecim czytaniu ustawę o samorządzie Irlandji 367 głosami przeciw 257. Izba wyższa dnia 31 stycznia wielką większością odrzuca projekt, który izba niższa 8 listopada znowu przyjmuje w trzecim czytaniu.

W Japonji obejmuje 12 lutego admirał Jamamoto urząd prezesa ministrów w miejsce zmarłego księcia Katsury.

Dnia 19 lutego nadchodzi wiadomość, że prezydent meksykański, Madero, został uwięziony i generał Huerta ogłosił się prezydentem republiki.

Dnia 19 lutego we wszystkich trzech czytaniach przyjmuje wniosek centrowy, żądający zniesienia ustawy przeciw Jezuitom. Dnia 20 lutego przy drugim czytaniu etatu odrzuca wniosek o udzielenie dodatków kresowych dla urzędników pocztowych.

Francuski minister finansów przedstawia parlamentowi francuskiemu 27 lutego projekt ustawy, żądający 500 milionów franków na powiększenie armji.

W Stanach Zjednoczonych objął przywódca demokratów Wilson, dnia 4 marca urząd prezydenta Stanów.

Wybory do sejmku pruskiego odbyły się pomiędzy 3 i 9 czerwca, Lewica odniosła pewne korzyści. Wybrano 147 konserwatystów, 54 wolnokonserwatystów, 73 narodowych liberałów, 40 postępowców, 103 centrowców, 12 polaków, 10 socjalistów, 2 duńczyków, 1 litwina i chrześcijańsko-socjalnego. Otwarcie sejmku nastąpiło 12 czerwca, zamknięcie 17 czerwca.

Cesarz niemiecki obchodził 16 czerwca jubileusz 25-letniego swego panowania.

Pruski minister wojny, Heeringen, ustępuje dni lipca-4

z urzędu, a miejsce jego zajmuje, jako minister wojny gen. Falkenhayn.

Parlament francuski przyjął 19 lipca ustawę o powiększeniu armji przez zaprowadzenie trzyletniej służby wojskowej.

Sąd wojenny w Berlinie skazał 5 sierpnia siedmiu urzędników wojskowych za zdradę tajemnic wojskowych dla firmy Kruppa na kary więzienne od trzech tygodni do 6 miesięcy. Następnie, 3 listopada, skazano dyrektora firmy Kruppa, Ecciusa, na 1200 marek kary, a urzędnika Brandta na cztery miesiące więzienia.

Senat amerykański przyjął 3 października nową ustawę, zniżającą cła i zaprowadzającą w to miejsce podatki od dochodu.

Prezydentem republiki chińskiej wybrano 6 października prowizorycznego prezydenta Juanszika. 507 gł. na przeciąg 5 lat.

Książę Ernest August obejmuje dnia 1 listopada rządu nad księstwem brunświckiem.

Regent bawarski, Ludwik, ogłasza się królem i dnia 8 listopada składa przysięgę na konstytucję.

W związku z zajściami w Saverne udziela parlament niemiecki dnia 4 grudnia kanclerzowi Rzeszy wotum nieufności 293 głosami przeciw 54. Dnia 5 grudnia kanclerz udał się do Donaueschingen na konferencję do cesarza.

Francuski prezes ministrów, Barthou podaje się do dymisji.

Dnia 8 grudnia senator Doumergue utworzył nowy gabinet ministerjalny.

Książki nadesłane do Redakcji.

Pamiętniki Władysława Zapalowskiego. (Płomienia) z roku 1863—1870. T. I i II. Biblioteka pamiętników. Wilno. 1913.

Niemojewski Andrzej. *Książka Pranajtis i jego przeciwnicy.* Warszawa 1914.

Jankowski Czesław. *Sto lat temu.* Od lipca 1814 do lipca 1815. Popularna biblioteka historyczna. Warszawa 1914.

„Nad Świsłoczą“. Kalendarz miński na 1914 rok. Pod redakcją W. Dzierżaczka. Druk. „Znicz“.— Wilno.

„Sto djablów“. Rocznik Asa satyryczno-humorystyczny na 1914 rok. Wilno.

„Wieśniak“. Kalendarz dla mniejszych gospodarzy rolnych na rok 1914. Nakładem Zygmunta Nagrodzkiego. Druk. „Znicz“.— Wilno.

Przesmycki Zenon (Miriam). *Pro arte.* Uwagi o sztuce i kulturze. Składy główne. E. Wende i Spółka. Warszawa. H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka Lwów.

Ular Aleksander. *Złota fala.* Romans na tle walki rasowej. Tom. Br. Neufeldówna. Nakładem i drukiem zakładów graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie.

Żuławski Jerzy. *Laus feminae.* Część pierwsza. *Powrót.* Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. 1914.

Treść.

Przebudzenie.

„Ugoda“ — M. R.

Lekcja pogładowa. — H. R. C.

Z Francji i o Francji. — St. Posner.

Polacy na Ukrainie. — L. Wasilewski.

Z pod Wawelu. — J. Krz.

Z V-jej serji. — W. Wolski.

Z Teatru. — rc.

Prasa polska.

Po wyroku.

Białoruski polityk—antykwariusz.

Kronika.

Odcinek: „Problemat śmierci w literaturze nowoczesnej“.— B. Zahorski.

WILEŃSKIE TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU

WILNO,

PROSPEKT Ś-to JERSKI № 5.

Dyskontuje weksle, udziela **po-
życzki** pod zastaw papierów pro-
centowych, weksli, towarów i t. p.,
inkasuje weksle, wydaje **przekazy**,
przyjmuje **wkłady** i t. p.

Płaci za lokacje: na rachunek bie-
żący zwyczajny 4% i warunkowy
5 $\frac{1}{4}$ % i na lokatę roczną 5 $\frac{3}{4}$ %.





MISTYCZNY CZŁOWIEK TOURJAEN! Niezwykle śliwi i zwątpiali, ofiary losu i wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko, czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzystać piąństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zbroczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądata wysłania im dzieła w języku polskim, które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0.75, które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych pod adresem: I. TOURJAEN psycholog, Bruksella—Centre, Boîte postale 125, Belgia...

E. 79.



A. Rydlewski

ZEGARMISTRZ

Wilno, ul. Wileńska róg
Gubernatorskiej.

Wielki wybór zegarów i zegarków od najskromniejszych do bardzo wykwintnych.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE m. WILNA

Prospekt Ś-to Jerski 5.

Wydaje pożyczki długoterminowe pod zastaw domów i placów niezabudowanych w obrębie miasta. Pod murowane domy i place: na 36 lat 10 mies. i 36 lat 4 mies. na $6\frac{1}{2}\%$ przy amortyzacji 1% . Pod drewniane na 19 lat 11 mies. na $8\frac{1}{2}\%$ przy amortyzacji 3% .

Wylosowuje dwa razy do roku w końcu lutego i sierpnia listy zastawne swego T-wa, za które wypłaca sto za sto.

Listy zastawne T-wa są przyjmowane jako kaucja przy wszelkich przedsiębiorstwach i dostawach rządowych i pod zastaw w Banku Państwa po 60 za 100.

Wileńskie Towarzystwo

Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia

egzystuje od roku 1883,

należące do Rosyjskiego Związku Towarzystw Wzajemnych ubez. od ognia z kapitałem 7.000,000 rb.

Asekuruje na warunkach ulgowych nieruchomości i ruchomości w Wilnie, jak również nieruchomości w m. Nowo-Wilejsku, Lidzie, Święcianach, Nowo-Swięcianach, Kownie, Szawlach i Poniewieżu.

Zarząd T-wa w Wilnie, ul. Wileńska № 15.

Biuro czynne codziennie od god. 10 do 3-ej p.p., za wyjątkiem dni świątecznych i sobót (w okresie od 1-go maja do 1-go września włącznie).

Dostępna dla każdego możliwość zakupienia działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyncu“. Miejscowość ładna i zdrowa; las, rzeka. Ceny i warunki dogodne. Śpiesznie nabywać! Do sprzedania pozostała nader szczupła ilość gruntu. Jest to ostatnie przypomnienie! Po informacje należy się zwracać do Biura sprzedaży parceli w Zwierzyncu:

Wilno, Zwierzyniec, Prospekt Ś-to Jerski d. № 68. Telefon № 46.

Informacje są udzielane w ciągu całego dnia nie wyłączając świąt.